Konto czekowe P. K. O. 408.160. | Cena numeru 25 gr.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



Rok IV. | Nowy Sącz, dnia 15 grudnia 1930. | Nr. 13.

WSPOMNIENIE

Ś. p. Prof. Michałowi Klamutowi

w drugą rocznicę śmierci.



Już po raz drugi strunami naszych serc zatargał bezbrzeżny żal, po stracie ukochanego ś. p. Ks. Michała Klamuta.

Zatargał żal wielki i żywy, jak przed dwoma laty.

Niszczący czas ukoił wprawdzie ból — ale nie przyniósł zapomnienia.

Nie możemy bowiem zapomnieć o wielkim hetmanie, co w imię Boże prowadził hufce dusz naszych do walki ciężkiej, lecz zaszczytnej — do walki z sobą samym.

Nie możemy zapomnieć o Nim, bo złote nici dobra zbyt silnie połączyły Go z naszemi sercami, zbyt wielką altruistyczną miłością pałało Jego wielkie serce, zbyt wielką zdobyło sobie wśród nas miłość. Ukochaliśmy Go tak, jak On ukochał dobro i prawdę, jak On ukochał nas

Płyną więc łzy — łzy, które On za życia wszystkim ocierał — łzy bólu i żalu. Pozwólmy im płynąć!

Świadczą one bowiem o wiecznej pamięci i wdzięczności naszej dla Tego, który konające ręce zacisnąwszy na krzyżu, ostatnie swe słowa zwrócił do tak umiłowanej przez się młodzieży:

„Ja będę z tamtej strony patrzał na nich".

My zaś w dwa lata po Jego śmierci ślubujmy Mu ze swej strony, że patrzeć będziemy zawsze na Jego świetlaną postać, że będzie Ona dla nas zawsze niedoścignionym i godnym naśladowania wzorem. A straż nad naszą o Nim pamięcią z całem zaufaniem powierzmy Jego czynom!

Józef Kalisz.

Ukryte skarby.

Możemy być miljonerami. — Korzyści z oszczędności. — Wszystko dla nauki. — Przewaga państw kapitalistycznych. — Zależność ekonomiczna Polski. — Myśl mocarstwowa.

„Oszczędnością i pracą — ludzie się bogacą" — powiedział poeta. Przysłowie to miało, ma i będzie miało po wszystkie czasy zastosowanie w życiu narodów.

„Oszczędność — to rozumne, celowe rozporządzanie swym dochodem, unikanie wydatków niepotrzebnych, odkładanie z bieżącego dochodu, choćby niewiele na przyszłość".

Oszczędność nas wzbogaca nietylko materjalnie, lecz także moralnie. Materjalnie dlatego, bo nam zabezpiecza w przyszłości życie dostateczne bez troski, — moralnie, bo wykorzenia z nas niepożyteczne, nawet niejednokrotnie zgubne nałogi. Następnie hartuje naszą wolę, przez odmówienie sobie różnych przyjemności, bez których możemy się obejść.

Oszczędność uczy nas przezorności, gdyż każe nam ustawicznie myśleć o jutrze. — Dzięki niej możemy być pewni siebie w niejednym wypadku. Oszczędność jest wreszcie cnotą obywatelską, gdyż gromadzi dla państwa kapitał.

Oszczędzać nie należy jednak ze szkodą własnego zdrowia. Nie należy oszczędzać na pożywieniu, gdyż taka oszczędność może spowodować dla nas zgubne skutki.

Oszczędność kosztem wykształcenia umysłowego byłaby nonsensem, gdyż pozbawiłaby państwo jednostek pożytecznych. Jeśli chodzi o dobro ojczystego kraju, winniśmy wszystko poświęcić dla tego dobra.

„Nie ci, którzy dużo zarabiają, ale ci, którzy oszczędzają, stają się bogatymi".

Nietylko wielkie państwa oszczędzają, ale nawet małe, jak Szwajcarja, Belgja, Norwegja — i dlatego są bogate, bo mają kapitał pod ręką.

Państwo takie jak Polska, które istnieje dopiero 12-ty rok, potrzebuje dużo pieniędzy, aby mogło budować drogi, zakładać sieci kolejowe, udogadniać spławność naszych rzek, osuszać bagniste okolice, zamieniając je w uprawne pola i kwitnące sady. Możnaby było uczynić wiele jeszcze pożytecznych rzeczy dla naszego kraju.

W tym celu powinniśmy wszyscy oszczędzać. Nieraz przez drobne wkładki składane do Kas Oszczędności, rosną miljony, które stają się środkiem zdrowego kredytu dla naszego przemysłu i handlu.

Oszczędność powinna być tą gwiazdą świecącą nam w ciemności, a wówczas kraj nasz będzie należał do najpotężniejszych państw w Europie.

„Państwa i narody, które chcą swe życie gospodarcze oprzeć na trwałych podstawach, muszą oszczędzać".

„Naród, który umie pracować i oszczędzać — może spokojnie patrzeć w przyszłość".

St. Chruślicki
kl. IV G. II.

Przed Boga tron...

Od strony lasu, rzeki, doliny,
Popłynął tęskny i smutny ton
I rozniósł pieśń wkoło, w niziny —
Popłynął gdzieś, przed Boga tron.

A chłopskie dziecię, na chaty progu
Wchłaniało w siebie ten tęskny zew
I za swe życie dziękując Bogu,
Zawiodło piosnkę, czystą jak stal,
Rzuciło w św.at dziękczynny śpiew,
Popłynął on w nieznaną dal...

Poleciał w gwiazdy hen, pod chmury,
W niebios podwoje pukał on —
Rzewną pieśń poniósł w świt, do góry,
Popłynął gdzieś przed Boga tron...

Eugenjusz Kotarski
kl. VIII c G. II.

Skutki fizjologiczne ćwiczeń fizycznych.

Spalanie bezpłomienne. — Nadmiar nagromadzonego ciepła. — Piękność i wdzięk ruchów. — „W zdrowem ciele, zdrowy duch". — Sen głęboki.

Ruch fizyczny ciała jest, jak wiadomo, wzmożoną pracą w pierwszym rzędzie układu mięśniowego, a więc narządów, stanowiących przeważną część naszego ciała. — Każdy narząd pracujący zużywa stosownie do wielkości wyładowanej energji odpowiednią ilość materjału odżywczego, czyli paliwa, gdyż wywiązana energja czerpie się z rozkładu pokarmów pod wpływem wiazania się tlenu przez krew dostarczonego — a więc jest rodzajem spalania bezpłomiennego.

Szczególniej mięsień w czasie swej pracy góruje nad innymi narządami ilością zużytej energji, wymaga tedy obfitego w tym czasie dowozu owych w energję zasobnych czynników odżywczych. — Pracujące więc, mięśnie wymagają znacznego dopływu krwi dostarczającej tkance mięsnej tlenu i substancji odżywczej, a wywiązana z nich energja przeobraża się jużto w pracę mechaniczną, jużto w ciepło, którego zasób w ustroju w czasie ruchu szybko wzrasta.

To wzmożone jednak zapotrzebowanie mięśni pracujących, jak również gromadzenie się nadmiaru ciepła w ustroju pobudza z konieczności i inne narządy do większej pracy. Serce musi przeprowadzić większą ilość tlenu, narządy trawienia i przemiany materji przygotować większy zasób materjałów odżywczych, skóra wraz z swemi naczyniami i gruczołami pobudzona bywa również do większej czynności, by wydalić nadmiar nagromadzonego ciepła i t. d.

O ile praca mięśniowa nie jest zbyt wygórowaną, płyną z niej niepoślednie dla ustroju korzyści. Wskutek wzmożonej pracy narządu krwionośnego i oddechowego zostają wszystkie narządy ciała wydatnie zaopatrzone w krew, odżywienie wszystkich narządów się poprawia, ogólna przemiana materji się wzmaga, łaknienie się budzi, tkanki jędrnieją, okazując żywszą czynność.

Niepospolitą zaś korzyść odnosi ustrój, jak badania naukowe ostatniej doby zgodnie stwierdzają, przez spotęgowanie procesów utlenienia. od których w pierwszym rzędzie zależy energja życiowa i odporność ciała ludzkiego na wpływy chorobowe. Praca mięśni, dotąd zaniedbanych i zanikłych, staje się bodźcem do ich rozrostu i jędrności, poprawia kształty i postawę ciała, nadając

---

De-Mar.

Z pamiętnika Wicka.

(Dwa dni z życia studenta).

(Dokończenie).

Zdziwienie. — Wieczór magiczny. — Wicek art.-muzyk. — Post. — Wizja „wideł i taczek". — Postanowienie.

Wicka ogarnęło zdziwienie. Na konferencji spodziewał się cztery, a dostał tylko sześć. Ostatecznie powiedział, że mu na niczem nie zależy. Z łaciny zupełnie niespodziewanie został wylany, chociaż zawsze kapował zadane wiersze „Ovidiusza" na pamięć. O tem świadczy choćby to zjawisko (nie fizyczne), że gdy idzie na drugie piętro, w chodzie jego można rozróżnić cenzury post tertiam schodam i metrykę wiersza rzymskiego.

W domu z tego powodu był wieczór magiczny. Miotła, laska i inne przyrządy do garbowania skóry (Wicka), goniły w powietrzu.

To wpłynęło. Wicek nigdy nie przychodził po dziesiątej, ale wieczorem o szóstej był zawsze w domu. Przez tydzień udzielał lekcji gry na „puzonie" (wpływ założenia orkiestry w naszej budzie) gościowi o tyle niemuzykalnemu, o ile Wicek sam mógł się nazwać muzykalnym.

Przy dźwiękach Wickowskiego „jazz-bandu" zgłodniałe psy tańczyły pod oknami sławnego „menueta". Modne tańce nie dotyczą psiej rasy. Za pieniądze zebrane za lekcje, chciał jakąś tam „Boguśkę" wyzwać w łańcuchu prasowym na złocisza. Wśród podobnych zamierzeń Wicek puszcza „perskie" do kalendarza i konstatuje, że jest piątek. Trzeba Wam jednak wiedzieć, że Wicek suszy wszystkie piątki, a szczególnie obecny, który jest rocznicą owego pamiętnego poznania się z jakąś panienką.

Owa więc „posucha w piątki" oznacza wstrzymanie się od popierania wszelkiego rodzaju insty-

przyrodzoną piękność i wdzięk ruchów. — Łącznie z poczuciem siły i tężyzny fizycznej zyskuje na zdrowiu i układ sercowy.

Praca mózgu dostatnio odżywianego staje się wydatniejszą, świadomość i wola obejmuje pełne panowanie nad funkcją nerwów obwodowych i odruchami, mięśnie zyskują niepospolitą pewność, a szybkość odczuwania wrażeń, ich analiza duchowa i zdolność oddziaływania na bodźce zewnętrzne zostaje spotęgowaną. Obraz przytoczony w pełni wyraża nasze hasło sokole: „Mens sana in corpore sano".

Również i następstwa wykonanej pracy fizycznej w tem pojęciu nie są pozbawione korzyści zdrowotnych. Nagromadzone pod wpływem pracy mięśniowej produkta przemiany materji, spalenie, działają w chwili znużenia obniżająco na pobudliwość układu nerwowego, budząc pragnienie spoczynku i pogrążając ustrój łatwo w śnie głębokim, który znakomicie krzepi. W czasie snu pozbywa się ustrój owych wytworów zbytecznych, powodujących znużenie, by nazajutrz odświeżony być sposobnym do podjęcia ponownej wydatnej pracy.

---

tucyj państwowych, t. j. „monopolu tytoniowego i prohibicji".

Od tego czasu Wicek stał się nauczycielem. W jego wyobraźni tworzą się obrazy o jego przyszłem życiu akademickiem. Widzi siebie jako słuchacza agronomji. Na czapce swojej widzi odznaki zawodu: „widły i taczki", Marzenia jego prawie, że idealne [według jego pojęcia] — przerywa myśl o czarnej rzeczywistości. Dziś bowiem jest bardzo trudno umieć, choć się człowiek nauczy. — Dlatego Wicek postanowił po skończeniu szóstej klasy dalej się „nie pchać", lecz wejść do jakiegokolwiek zawodu [choćby do zakonu].

Mimo najszczerszych chęci, nie możemy podać dalszych losów Wicka, ponieważ na tem urywa się jego pamiętnik.

Szkaradek Stanisław
Sem. Stary Sącz.

Noc grudniowa.

Zapadła noc... ciemna, posępna.

Mróz skrzył się na badylach ostów i konarach drzew. Świst wichru przeszywał powietrze, drzewa oszronione raz wraz skrzypiały ogromnemi swemi konarami.

Gdzieniegdzie ozwało się ujadanie psów, lecz i ono cichło... i ucichło coraz bardziej. Porwane przez wiatr odbiło się o skały i powróciło hucząc złowieszczo i groźnie.

Drogą do Czarnego Dunajca szło dwóch górali: gazda Bartos Booz z wyrostkiem Jędrkiem, co w Zakopanem, Poroninie, Nowym Targu i Cornym Dunajcu ludzie pedali o nim, ze beł rusin.

— Jędrek! — ozwał się gazda, — bacys, jak haj.... co fila....

Nie dokończył, bo ostre gwizdanie wichru przeszyło powietrze, wiatr sypnął śniegiem w oczy, drzewa się zakołysały, skrzecząc złowieszczo.

Jędrek, że był młody i rozochocony alkoholem, szedł smagany wichrem, nie oglądając się wtył.

— Cekoj!... sobaaa.... — wykrztusił z trudem gazda Bartos.

Drzewa znów zaskrzypiały, zerwał się wicher, podrywając go wtył, to wprzód, aż rzucił nim, jak piłką w bok.

Upadł... z cichym jękiem, aby się już nigdy nie podnieść... — Głowa mu opadła na piersi, dreszcz ciepła przeszedł całe ciało. Serce kołatało coraz wolniej.... wolniej....

— Jo tu skapiem... skapieeem... Aaa! — jęknął zrozpaczony i przymknął oczy.

— Booze!... — wyszemrał, jakiś błogi uśmiech okolił mu usta... wargi zadrgały...

Zdawało się gaździe, że po wigilji, na którą podążał z rozprawy sądowej, siedzi oparty o ciepły piec i z przymkniętemi oczyma słucha pieśni domowników: „W złobie lezi, ktoś pobiezi"...

Oczy skleiły mu się do snu, z którego już nigdy nie miał się podnieść...

Alkohol zrobił swoje, a dopomógł mu mróz.

Jędrek tymczasem szedł, podrywany przez wiatr coraz to silniejszy.

Huczenie wichru nie dawało mu spokoju, i aby go nie słyszeć, począł z całej siły śpiewać:

„Ctyry godzinecki do białego raaniaaa“... Wnet urwał...

— Preti ja ne hóral — rzekł, i zaczął:

„Natletił orel z czarnoji chmary,
Rozyhnuł, rozpudoł hołubku z pary“...

Głos jego drżał szczerem współczuciem, które wnet podzielił. Osmętniał niedolą gołąbków...

Pocieszył się, gdy nową, pogodniejszą pieśń zawiódł:

„Oj pojichał w Wołoszczyznu
Kozak mołodeńki,
Horichowe sidołeczko
A kiń woroneńki“.

Głos leciał jak grad świetlisty, dygocący, przenikał noc, uderzając w przydrożne smreki, wydobywał z nich nową melodję.

Szedł coraz to wolniej, przystawając rozmarzony i zmarznięty, zasłuchany w echo swojej pieśni....

Piersi jego rozrywało jakieś dziwne uczucie....

Nogi mu się poplątały....

— Czort moroz — zaszemrał i upadł, staczając się z drogi, jak lawina w przepaść.

Tchu brakło mu w piersi.... zdawało mu się, że świat wkoło niego wiruje....

Nic nie czuł.... spał pokurczony i zasypany śniegiem, „snem twardym i nieprzespanym“.

Spał... Z ust jego nie miały już nigdy popłynąć słowa skargi, czy słowa pieśni...

I tak w dzień, kiedy łuna świetlista zabłysła nad stajenką i Zbawca świata przyszedł, by zbawić ludzkość — dwie dusze uleciały w krainę wieczności, a nad górami unosiły się pienia anielskie: „Gloria in excelsis Deo!“

List z Wilna.

Co pisać? — A czy znasz ty bracie młody — kraj dębów i niedźwiedzi. — Charakter Wilna. — Wileńskie „czwartki“ — filareckie echa.

„Jeśli myśl ci przyjdzie mylna, zwątpić w przyszłość i swobodę, wówczas bracie jedź do Wilna, poznać z hartem dusze młode“ — tak to kiedyś śpiewał Pol; jak jest dziś — przyjedźcie i zobaczcie, potem porównacie z tem, co niżej napiszę, a jeżeli o krok przesadzę, możecie mnie skazać wyrokiem tajnym lub jawnym na dwa tygodnie rozstrzelania. — Zresztą chcę pisać nietylko o „duszach młodych“, któremi zaludnione całe Wilno, które czynią ruch i gwar na każdym kroku. Gdzie wejdziesz, gdzie okiem rzucisz, wszędzie batorówki, ale o wszystkiem napiszę, co — sądzę — zainteresuje Was. — Stop! Za wielką czynię obietnicę — o wszystkiem napisać trudno, by mi było lżej, wybiorę więc tylko niektóre z tych my-

---

Pajsietyr.

Nowy Sącz - Gdynia.

Zdobywcy serc... — Ancykryst. — Polowanie na kurczaki. — „Na krydę“. — Tarapaty w Poznaniu. — Ponętna kiełbaska. — Wypociny mózgowe piekarza. — Repeta. — „Obnażenie“ ciał. — Dajemy nura...

Obserwując „nasze życie“, widzimy, że jedni wybierają się lub też wybrali się naokoło Polski rowerami, — drudzy pałają żądzą zdobycia serc [w czasie odpustów], inni jeszcze robią „olbrzymie“ wycieczki w góry, a inni wreszcie, zapuściwszy się w niebezpieczną krainę marzeń, roją gigantyczne plany wyprawy na księżyc przy pomocy wyrzutu rakiety [czasem i z Gimnazjum].

My zaś zupełnie skromnie, bo ani samolotem rakietowym, ani rowerem, tylko najzwyczajniejszym „ognistym rumakiem“ [ancykrystem] przedsięwzięliśmy podróż do Gdyni.

Dzień ostatni przed wyjazdem przeznaczyliśmy na polowanie, celem zdobycia zapasów w tak daleką drogę. Ofiarą naszego polowania padły dwa Bogu ducha winne kurczaki, które to potem w sposób niedelikatny zemściły się na swych ciemięzcach. Wypchawszy kieszenie wszystkiem, tylko nie pieniędzmi, zdobywszy 2 kg. kiełbasy „na krydę“ — wszystko to razem, a było tego bardzo dużo, wpakowaliśmy aż do jednej teczki i... jazda.

Wyjeżdżamy z minami przynajmniej zdobywców drugiej Ameryki, opróżniamy już w Ptaszkowej nasz „tłumok“ z jednego kg. kiełbasy.

Podróż nasza jest już teraz monotonna, mijamy Kraków i zawijamy na dymny Śląsk. Dzięki

śli, co cisną się pod pióro, — a że jest ich wiele i każda jednakowo natrętna — wybór staje się trudny. Darujcie więc, że narazie zacznę pisać nie o Wilnie.

Pamiętam — pisał raz Osterwa [?] — tak, to z całą pewnością był artykuł Osterwy, drukowany na łamach I. K. C., że my się nie znamy; że nie zna Kaszub Podhala, góral, co w trudzie swoją jałowiznę wyrabia, żyznych podolskich czarnoziemów, mieszkaniec wschodnich kresów nie wie nic o życiu górnika ze Śląska, a Wielkopolanin o bytowaniu Poleszuka. I marzyło się wtedy panu Juljuszowi, co to ze swoją „Redutą" do każdego zawędrował zakątka Rzeczypospolitej, że gdyby ten naród osiadły między Tatrami a Bałtykiem na południu i północy, a Dźwiną i Odrą na wschodzie i zachodzie, poznał swój dom, to uwierzyłby w swe siły, poczuł w piersiach moc jedności — i wtedy, wtedy... Sen iści się powoli, dziś jednak trzeba niestety jeszcze powiedzieć: nie znamy się.

Będę więc szczęśliwy, jeśli te moje bezpretensjonalne, ubogie słowa choć w jednem sercu wzbudzą pragnienie poznania Polski, a duży jest nasz kraj, każda jego część równie piękna i ciekawa. Tym razem jednak wybieramy się do Wilna.

„Hen na północ tam daleko szumią puszcze ponad rzeką"... — szumiały jeszcze w niedawnej przeszłości, dziś ich z każdym dniem mniej. Zniszczyła je wojna, wywieźli litewskie dęby Niemcy za czasów okupacji, a co zostało, pada od uderzeń kupieckiej siekiery. Jedziesz więc do Wilna, przecierasz spoconą szybę wagonu i wyglądasz, jak rychło ukaże się stary, zadumany Dewajtis, i staje ci przed oczyma matecznik i jakaś postać dmie w róg... — ale napróżno będziesz czekał; zamiast poważnego, zadumanego boru, całe połacie ziemi zarastają młode, głupiutkie zagajniki, pokolenie wyrosłe na trupach brodatych Dewajtisów. Przejeżdżasz wreszcie Ponary, niespodziewany tunel — i jesteś w Wilnie.

Jakie to miasto? Jak wygląda? Charakter nadają mu w równej mierze krańcowe, średniowieczne zaułki, jak i hebrajskie napisy na wywieszkach sklepowych. Innym razem przejdziemy wszystkie ulice, pójdziemy na górę zamkową, pokażę Ci kościół św. Anny, co to Napoleon chciał go do Paryża przenosić. Ujrzysz Wiliję i Mickiewicza Pronaszki; wstąpimy do „gastronomji", gdzie piękna litwinka uraczy Cię kołdunami, — w „piekarni" skosztujesz chałki i chałwy — a dziś pójdź ze mną na uniwersytet, bo tu jest serce i głowa nietylko miasta, ale północno-wschodnich ziem Rzeczypospolitej, tu jest reduta zachodniej kultury, przez Polskę założona przeciw wschodniemu karbarzyństwu.

Chodźmy! Stara tradycją, młoda duchem Alma Mater Vilnensis założoną została trzy i pół wieku temu przez króla Stefana. Różne przechodziła losy po rozbiorach; jaśniała

---

obfitości krewnych na Śląsku, zaopatrujemy się w nową dozę żywności i gorączki podróżniczej i „sznurujemy" na krótsze drogi wprost do Poznania. Przyjeżdżamy w nocy...

Po wielu „tarapatach", błądzeniach, informacjach, dostajemy się pod upragnione i błogie schronisko. Godzina 11 w nocy... Brama szkoły zamknięta na cztery spusty. Lecz nasz, góralski, orli wzrok pozwolił nam zobaczyć, maleńki dzwonek, który jakgdyby chciał się ukryć przed swoimi przyszłymi tyranami.

Podchodzi do dzwonka Józek i drżącą ręką naciska guziczek dzwonka. Słychać tylko głuche echo dzwonka, dziń... dziń... dziń..., które obiegłszy wszystkie sale schroniska i łoże śpiącego, jak suseł „kasztelana".

Zatargało naszemi wnętrznościami, uderzyło po drodze o naszą teczkę z kiełbasą i tak zamgliło Józka, [i Was kochani i mili Czytelnicy i Czytelniczki], że z jego gardła wydarł się ochrypły głos:

— Franek wyciągaj kiełbasę!

To było pole działania dla Franka. Rozkłada on na środku głównej ulicy teczkę, wyjmuje z niej, owiniętą w setki papierów, ponętną kiełbasę, wyciąga „stosy" bułek, zdejmuje higjenicznego, bo z „lufcikami" trzewika, bierze po kolei każdą bułkę, kładzie na asfalcie i wali obcasem z całej siły w nieszczęśliwe wypociny mózgowe piekarza.

Józek, słysząc podobne do uderzeń Wulkana grzmoty, zwraca się do Franka, nie przerywając dzwonienia:

— Co ty robisz warjacie, pobudzisz przecież mieszkańców spokojnego Poznania?

— Nie — odpowiada ze spokojem Franek —

chwałą w pierwszych dziesiątkach XIX w., a dzisiejsze swe życie odnowiła w wielki dzień zbawienia. — „Wszystko wtedy w Wilnie było cudowne i łaski pełne jak we śnie... Zlewała się w dusze narodu w niebo biorąca radość“....

Wchodzimy na dziedziniec Piotra Skargi. Z prawej strony poważna Śto-jańska nawa, przed nami w górze ponad starym dachem wyrasta wieża Poczobuta, wokół przystanęła cisza u podcieni arkadowych, słupów i budzi echo filareckich dni. Nad główną bramą złotemi głoskami wyryte: „Ojczyzna, Nauka, Cnota“. — Czy te słowa, równie jak wtedy, rozpaiają umysły? — pytasz. Pokażę Ci jeden ty ko rys wileńskiej młodzieży akademickiej, a Ty sam, drogi Czytelniku, wydaj sąd; naturalnie nie będzie on dostatecznie ogólny, bo na jednym tylko fakcie z życia tej młodzieży oparty, i nie wszystkiej młodzieży. Ale powiedział ktoś, że człowiek wtedy jest człowiekiem, kiedy się bawi, — więc przyjrzyjmy się „czwartkowi“ wileńskiemu.

Wesoło jest zawsze na każdym czwartku. Ci, którym przyrodzenie dało odrobinę choćby humoru, rozpylają go pośród zebranej „bandy“ akodemickiej, śmieje się kto żyw, człek i niewiasta i zapomina o chudych, nie siedmiu już nawet, ale siedemdziesięciu siedmiu dniach żywota studenta. Przyjechałeś tu z Podhala i wsłuchujesz się z przyjemnością w śpiewny litewski akcent, a koło serca zaczyna ci się robić ciepło — i ani nie wiesz, kiedy z wszystkimi zaczynasz się weselić. „Ot tak to tylko w Wilnie jest; ot w Wilnie“.

Ale przejdźmy do programu jednego „czwartku“, zapoznaj się bliżej Czytelniku z wileńskim życiem akademickiem, a może Cię ono kiedy skusi — kto wie...

Hasło wieczoru czwartkowego (wstęp bezpłatny) obwołuje tysiąc rozkrzyczanych megafonów. — „Precz z krochmaloną nudą z koturnowym stylem, z farbowaniem na smutno poezji i godzin, z łzą wylaną nad życia uschniętym badylem! My święcić będziem święto kwitnących narodzin! Bo serca nasze kwitną i płoną i rosną, jest nam mocno, daleko, szeroko i dumnie. Niech słabi głupcy jeczą nad straconą wiosną, my nosim wiosnę w sobie buńczucznie i szumnie. My jak szampan perliści, złoci i radośni, wszystkim czarnym wiatrakom wypowiemy wojnę“ (exposeł Bandy). — Czy nie przypomina Ci to filareckiego „Precz, precz od nas smutek wszelki“? — Mnie się wydaje, że obudzone po stu latach filareckie echa, nie powiały na nas cmentarnym chłodem.

Ale oto wychodzą „dziady“ wileńskie i zaczynają pieśń o bratniaku dziadowską, cierpiętnicką z humorem: „Szedł w ta pora do „Bratniaka“, a ot miał ja sprawa taka: zaświadczenia odroczenia i do Mensy zezwolenia; a że buty miał dziurawa, o pożyczkę też miał sprawa“.

Popatrzmy uważniej po sali, może znaj-

---

chcę tylko stalowe bułki uczynić nieco elastyczniejszemi, by móc zmiażdżyć je w swych szczękach.

Ubrawszy ów „młot“ potężny na nogę, która pod względem czystości wiele pozostawiała do życzenia, no ale przecież jedziemy nad morze! podaje Józkowi, niczem w Hotelu „Imperial“, z miną światowego kelnera, kanapkę na pięknym papierku.

Józek łapczywie chwycił zębami upragnioną zdobycz i nagle skrzywił się konwulsyjnie:

— Franiu, kochanie wybacz, ale ta kiełbaska zdaje się mi, cuchnie!“

Franek, spoglądnąwszy na leżacą obok niego kiełbaskę, pokrytą siwym szronem (!) rzekł:

— Józieńku, skarbie najdroższy, wybacz, ale kiełbasa ma zapach bryjowski i jest pyszną, więc spuszczaj ją!

Józek, ufając słowom towarzysza doli i niedoli zjadł kiełbasę i przytem poprosił mlaśnięciem języka o repetę. Skutek tej libacji był taki, że drugie kilo kiełbasy sądeckiej znikło w czeluściach naszych brzuchów.

To wszystko jednak nie przeszkadzało temu, że przez cały czas dzwoniliśmy na zmianę, jak zawzięci. Dzwonimy jeden kwadrana, drugi, trzeci, godzinę, ale bez skutku, bo jedynie złoty (w Poznaniu był złoty!) księżyc drwił z naszej niedoli. Wreszcie baterja wyczerpała się: dzwonek zamilkł! Okrążamy, jak czarodzieje budynek, zaglądamy tu i tam, przechodzimy przez płoty, a wszystko na nic. Schronisko milczy, jak zaklęte...

Nagle Józek chwyta się za brzuch i bolejącym głosem woła:

— Franiu, kochanku, kto wie czy ta kiełbasa

dziemy kogo znajomego ze Sącza; bo jest nas tu na „uniwerku" sądeczan czworo. — Trójka trzyma się morowo, a jeden chodzi luzem w czapce związku studentów rosyjskich i dlatego nieswojo się czuje, kiedy nas spotyka.

Pisaćby jeszcze było o czem, ale to już innym razem. Dziś kończę, bo długi list nudzi, żywiąc nadzieję, że ktoś zechce się przekonać o prawdzie mych słów i na drugi rok „koło" sądeczan się powiększy, czego [mówię na ucho] nie pragnie mistrz Leonardo, ale on nie taki znowu srogi, choć awansował w ostatnich czasach i wymalował w Ostrobramskim kościele takie piękne święte postacie, że w niebie piękniejszych nie ujrzycie.

W następnym liście napiszę, co zostawiła w Wilnie „matuszka Rosija".

Jeden z pierwszych „Lotowców".

Józef Kalisz
kl. VII a, G. II.

Z wycieczki nad Bałtyk.

Zniknęły z oczu małe kwadraciki szachownicy uprawnych pól Małopolski i b. Kongresówki, pociąg unoszący nas mknie przez pomorskie łany. W promieniach porannego słońca falują majestatycznie dojrzałe łany zbóż, ciągnące się bez kresu i bez żadnych niepotrzebnych odstępów i miedz.

Przyjeżdżamy do Tczewa.

Rewizja bagaży i dokumentów odbywa się w pociągu. Po kwadransie wjeżdża pociąg na terytorjum gdańskie. Przybyli kontrolerzy biletów sprawują swą czynność milcząco. Jedziemy do Gdyni. Już zdala widnieje cały szereg nowych will, pałacyków i zwykłych domów mieszkalnych, świeżo wykończonych lub będących na ukończeniu. Widać potężne molo, wrzynające się tysiącem metrów w odmęty zatoki. Gdynia rośnie z dnia na dzień, w iście amerykańskiem tempie.

W Gdyni wśród miejscowej ludności i napływowej [t. zn. sezonowej], daje się widzieć sylwetki marynarzy. Chodzą oni po dwóch, po trzech, starają się być jak najbardziej „starymi wilkami morskimi", a daje się to streścić w noszeniu jaknajciaśniejszych beretów, jaknajszerszych spodni i stąpania jaknajbardziej kołyszącym się krokiem.

Po zwiedzeniu Gdyni, wsiadamy do pociągu Gdynia—Puck—Hel, i po półgodzinnej podróży zajeżdżamy do Pucka.

W Pucku rej wodzą lotnicy marynarki.

Hangary lotnicze, tudzież lotnisko przedstawiają się okazale. Widać tu groźne a potężne maszyny zwane hydroplanami. Duma rozsadza piersi, gdy widzi się z wybrzeża ewolucje tych powietrznych okrętów. Pędzi

---

nie wywołuje anarchji w moim żołądku i czy ona była „tegoroczna"?

Franek, spojrzawszy z politowaniem na ofiarę wybryków kiełbasianych, rzekł:

— Józieńku, skarbie najdroższy, przyznam Ci się, że kiełbasa była „troszkę" cuchnąca, a ponieważ nie chciałem niszczyć darów bożych, psuć Twego apetytu i wchodzić w konflikt z prawem, [w wagonach znajdują się przecież napisy: „Zabrania się przewozić materjały cuchnące..... zwłaszcza, że mieliśmy zamiar wyjeżdżać rano], więc nie chciałem ci zdradzić tajemnicy!

Zebrawszy swe manatki, ruszyliśmy w stronę dworca, błogosławiąc schronisko i jego zarząd. I znowu po uciążliwych trudach i tarapatach, dobrnęliśmy do dworca. Tutaj to postanowiliśmy przeczekać całą noc i przy tej sposobności „obnażyć" swe ciało z brudu, pokrywającego je od dwóch dni. Z minami miljonerów, naturalnie bez grosza w kieszeni!

Zabrawszy od portjera klucz, udaliśmy się do płatnej umywalni. W niej zamiast umyć, można się było powalać, wobec tego nic nie mówiąc, wymknęliśmy się chyłkiem z umywalni. Ale portjer gracz nielada — zaraz nas napada i urządza za nami pościg. Wobec tego bawimy się „w kryjówkę", w „kotka i myszkę". Ale nie zna on górali. Do białego ranka — trwała ta naganka, a skutek był taki, że daliśmy mu nura i jedziemy do Gdyni.

W Gdyni...

[Ciąg dalszy za chwilę].

z potwornym szumem taki morsko-powietrzny kolos po powierzchni zatoki, nagle wzmaga się szybkość obrotów śmig i olbrzym odrywa się od powierzchni i majestatycznie mknie w przestworza. Po jakiejś chwili jak mewa wypatrująca we wodzie żeru, spływa z obłoków na wodę, jakby dla wytchnienia i nabrania nowych sił.

Opuściwszy Puck, jedziemy po Helu. Wzdłuż olbrzymiej ławy, wrzynającej się jak pomost w Bałtyk, mknie Boże! co za przesada a więc nie mknie, ale za to posuwa się powoli pociąg osobowy.

„Wielka Wieś-Hallerowo“ i szereg innych miejscowości, wreszcie na samym końcu półwyspu, Hel. Mała stacyjka, kilkaset kroków po miałkim piasku i jesteśmy we wsi. I tu wrą roboty rekonstrukcyjne i budowa nowych urządzeń portowych.

Po krótkotrwałym pobycie syci we wrażenia statkiem „Jadwiga“ wracamy do Gdyni, tego nowoczesnego portu, skąd następnie drogą lądową (koleją) do miejsca rodzinnego Nowego Sącza.

Jarosz J.
Gimn. I.

Kaplica Świętego Świrada
w Tropiu nad Dunajcem.

W Tropiu koło Rożnowa, nad Dunajcem, dotąd istnieje pustelnia Św. Świrada. Jest to skała niewielka, pochyłością swą tworząca przydasze samorodne, niby jaskinia w pięknej dolinie, wysoko nad skalistym i pięknym Dunajca brzegiem, położona.

O kilkadziesiąt kroków dalej, wytryska czyste, zimne, zdrowe źródełko. Jeżeli gdzie jaki zakącik w świecie, toć pewno ta dolinka u skrętu Dunajca, stworzona na pustelnię dla pobożnego i myślącego zakonnika. Po Pieninach jest to najwięcej urocza okolica nad Dunajcem.

Sama pustelnia, jaskinia, przerobiona dziś na kapliczkę, co rok, w dzień Św. Świrada, przynęca tysiące ludu pobożnego, a Świrad należy do najczęstszych imion chrzestnych i nazwisk rodowych.

Lud podaje sobie z ust do ust, iż Świrad był ich „krajanem“ z nad Dunajca, z Opatowa, później Zakliczyna rodem, że poszedłszy na Węgry, wyuczył się na księdza i wraz z swymi towarzyszami: Justem, Benedyktem i Urbanem, co wiosna, doliną Popradu i Dunajca, przychodzili z Węgier i tu „latowali“. Świrad w Tropiu, Just nad Tęgoborzą, na górze, która się do dziś pustelnią Justa zwie, Urban zaś w lesie nad Iwkową, gdzie do dziś dnia stoi nad źródłem kapliczka jego. Tu nauczali lud okoliczny, zaszczepiając zasady wiary i cnoty. Musieli zrobić wielkie wrażenie, kiedy po dziś dzień lud z czcią wielką wspomina o swych pustelnikach. Akta tropskie i podania ludu zachowały jeszcze jeden ciekawy szczegół.

Po śmierci Świrada, co rok przyjeżdżał węgierski woźnica z nowym wozem i uprzężą dobrych koni, które poganiał srebrnem, złocistem biczyskiem. Przywoził ośm beczek wina, które wraz wozem, końmi i uprzężą oddawszy plebanowi tropskiemu, z srebrnem tylko biczyskiem, na jednym koniu wracał.

Zapytany, odpowiadał, że to wino przysyłają Węgrzy Polsce, jako dług i dobrowolny obowiązek wdzięczności za tak pobożnego świętego kapłana, ztamtąd rodaka.

Któryś z plebanów tropskich łakomiec, nie przestając na winie, wozie i koniach, zapragnął i srebrnego biczyska. Węgrzyn bez najmniejszej trudności dał biczysko i ostatniego nawet konia! sam zaś piechotą odszedł na Węgry, lecz odtąd nie przysyłają Madziarzy wina tropskim plebanom.

To i owo.

Jako przedstawiciel Sem. w St. Sączu do Redakcji „Lotu“, będę się starał wyjaśnić stanowisko naszego Zakładu do czasopisma „Lot“.

Wiele było powodów ku temu, że Zakład nasz nie odpowiedział stanowisku do jakiego go powołano! Później kontakt, jaki utrzymywał zerwał... I słusznie!

Cel nasz: praca, praca wspólna, wytrwała, i zgodna, nie zaś prowadzenie polityki (przepraszam za wyrażenie, ale to jeszcze nie

ochłonąłem z wrażeń przedwyborczych] zróżnicowania Zakładów.

Wszyscy dążymy do jednego celu! Więc niema miejsca na antagonizmy! Niema miejsca w „Locie" na niemądre żarty i wzajemne się ośmieszanie!

Chyba ten utalentowany pisarz z Bryjowa, nie wie o tem, że dla miasta rodzinnego winien zachować pewien kult [tak nakazuje dobry ton].

Jeżeli tak pojmuje naszą pracę wspólną, to minął się z powołaniem i lepiejby zrobił gdyby zajął wakującą posadę w „Pocięglu", [na miejsce Józka Czuchraja] tam by go zrozumieli i ocenili.

Może zapomniał o tem, że taka praca [Jego] nikomu zadowolenia nie przyniesie, a wprowadzi w szranki nasze rozbicie i niechęć.

Szkoda, że zapomniał, pisząc swój artykuł o przysłowiach: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło" i „kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada".

Chyba nie chce, by utarło się o nim przekonanie

„Cielę jest głupiem, wszyscy powiadają —
Wołowi jeszcze więcej przyznawają;
Dajemy imię·· weź, które chcesz sobie
Albo weź obie".

Sądzę, że pan pisarz z Bryjowa zaniecha opisów o swoim mieście, a zwróci front w inną stronę, gdyby zaś nie mógł wytrzymać radzę mu: ilekroć go „Muza" ubodzie, skąpać głowę w zimnej wodzie. To może go opuści:

Na razie tyle!,..

S. S.

Św. Mikołaj w grodzie Św. Kingi.

Ponieważ zarzucano mi, że mimo, iż jestem z urodzenia i rodu typowym „bryjakiem", nie nazywam tego średniowiecznego grodu inaczej niż „Bryjowem" — postanowiłem nazywać „Bryjów" [piszę tę nazwę po raz ostatni] więcej poważniej, a mianowicie „Grodem św. Kingi". Zatem sądzę, że już zgoda z nami Szanowni krytycy. Otóż do dzieła.

Jak w całym świecie. tak i u nas w Bry... t. zn. w grodzie św. Kingi obchodzono uroczyście św. Mikołaja. A że to taka gratka zdarza się tylko raz do roku, obchodzono je dłużej niż zwykle. Najpierw odbył św. Mikołaj w Sokole. Cała wiara studencka, zjawiła się w komplecie... Każdy spodziewał się czegoś od tego świętego. Podarki były wspaniałe... Jeden z kolegów-seminarzystów otrzymał ofertę na posadę lokaja... Inny pospolicie zwany „Gdyńscokiem" dostał półtorej talji kart do „ferbla"... Edziuś dostał „coś" o czem się nie mówi... Z pośród koleżanek jedna dostała cenną książeczkę p. t. „O formach towarzyskich". Czyta tą broszurkę z ciekawością i ze zdziwieniem, albowiem dotychczas myślała, że nieodkłanianie należy do dobrego tonu, Ta sama koleżanka dostała potem pod poduszkę „Słownik wyrazów polskich" Arcta i na podstawie tego słownika dowodzi, że imię „Bronek" pochodzi nie od brony, ale od bronić. Możeby się koleżanka popatrzyła od czego pochodzi „Stasiu".

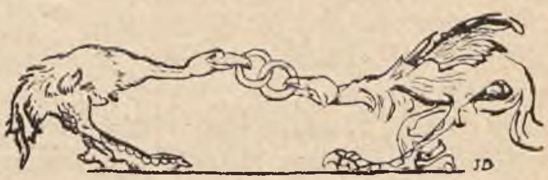
Także i w Seminarjum żeńskiem był Św. Mikołaj. T. zn. w jego zastępstwie była jego „żona" i dlatego tam Św. Mikołaj miał bardzo niewieści głos.

Dokładniejszych wiadomości nie posiadamy, albowiem wspomniana w poprzednim numerze Agencja telegraficzna, oburzona tem, że jej nazwisko przekręcono, odmówiła wszelkich wyjaśnień, Chcąc ją przebłagać, prostujemy: zamiast „Z" miało być w tej nazwie „L" na początku. No już po kłopocie. Przepraszam stokrotnie!

El-en.

P. S.

Byłbym zapomniał, że w ostatnich dniach umieszczono na środku rynku olbrzymią lampę elektryczną! Podobno są wnioski, by tą lampę unieszkodliwić, bo przeszkadza tylko... Kamieni na rynku jest dość dużo, a Waciu ma dość dobry cel. W zbożnej pracy zasyłamy serdeczne życzenia z pod serca płynące: Sto lat... paki!



Chrońmy naszych skrzydlatych przyjaciół przed zimą.

Kończy się „złota" tegoroczna jesień.

Przeminęła purpura liści i gorąca żółć wiednących traw, przeminęły dnie złote i słoneczne, ustępując miejsca słotnym.

Przeciąga zimny, przejmujący wiatr, miotając rozmokłym śniegiem. Po polach pustka, szarość, a wszędzie... błoto.

To na razie. Potem pola pokryją się bezustannie padającemi płatkami śniegu. Wszędzie biało... ładnie... ale mróz...

Wystawiasz rano głowę z pod pierzyny... br... zimno. Nie pójdę do szkoły, a mama poda mi śniadanie do łóżka.

Drzemiesz sobie... W tem stuk... ćwierk za oknem... dwoje oczu wygłodniałej ptaszyny patrzy tak błagalnie... prosząco. Jakiś zbieg, biedny, zziębły, a na dobitek strasznie głodny.

Czy ci nie żal? Czy w twoim sercu wygasła litość? Nie, nie wierzę. A może powiesz: „głupi, mógł się wynieść tam, gdzie lepiej, przecież go zresztą pod pierzynę nie wezmę".

Nie mów tak! One kochają swą ojczyznę, więcej nawet jak ludzie, one cierpią głód i zimno, lecz jej nie opuszczą, a swej wolności za cenę ciepła i wygód również nie sprzedadzą.

Więc wstań prędziutko i okaż temu i innym towarzyszom jego doli troszeczkę swego dobrego serca, litości i rzuć trochę okruchów i zboża za okno, tylko... że wiatr zwieje, śnieg zasypie i nic z tego nie zobaczą.

Trzeba temu zaradzić. Nie dużo roboty, poświęć chwilę czasu, dwa kawałki deski — dno, daszek, po bokach coś, żeby wiatr nie zmiótł, wysypiesz garść okruchów i... koniec.

Czy ci nie przyjemnie i tak jakoś cicho, że te ptaszki, które dawniej od ciebie uciekały boś je łapał w sidła, teraz się garną?

One takie biedne, małe, zginęłyby z głodu. I zanim wizta kwietnej wiosny przesunie ci się przed oczyma, a w uszach zadźwięczą gwary ptasząt, pomnij na ich teraźniejszą dolę, bynajmniej nie godną zazdrości, pomagaj im, nie bądź wrogiem, a w lecie... odpoczywając wieczorem, usłyszysz śpiew, będący oddźwiękiem twych myśli, wiedz, iż jest to pieśń dziękczynna, pieśń niesiona w darze przez wdzięczne serduszko ptaszęce.

Irena Gargulanka.

NASZE ŻYCIE

Miesiąc Pomorza. Sławny uczony angielski, a jednocześnie marynarz, Mahan, powiedział: „Jeżeli państwo zajmuje takie przestrzenie, że nie potrzebuje się ani bronić, ani rozszerzać od strony lądu, wtedy wszystkie swe aspiracje zwraca ku morzu".

Święta to prawda!

Polska polityka morska w przebiegu dziejów omal, że wcale nie istniała. Cała uwaga polskich mężów stanu była skierowana w kierunku obrony granic lądowych. Jednak potępiać czyny tychże nie możemy, ponieważ ojczyzna nasza ciągle stała w ogniu. — Zarysu historji Pomorza nie piszę, ponieważ wszyscy ją znają.

Po 150 latach niewoli, kiedy opadły nam kajdany i zawitała wiosna naszej Wolności, Pomorze powróciło, witane ogromną radością wszystkich. — Wiemy wszyscy, jaką rolę odgrywa morze. Wiemy, iż Morze Bałtyckie dla naszej ojczyzny jest płucami, kluczem do zdobycia skarbu i potęgi państwa.

Zrozumieliśmy to, nie żałowaliśmy ofiar i poświęcenia. Podjęło się społeczeństwo budowy portu, który rośnie z iście amerykańskim rozmachem — przy którego pomocy możemy już częściowo załatwiać swoje potrzeby. Odwieczny nasz wróg — Niemiec, zrozumiał znaczenie Pomorza dla Polski, które jak sami mówią, jest cierniem w ciele Niemiec. Wszelkiego rodzaju zakusy i prowokacje, a nawet i wojna nie pozbawi nas Pomorza. W obronie tego pójdziemy w największy bój, mając na ustach rotę M. Konopnickiej.

W tym „Miesiącu Pomorza" niechaj nas porwie chęć pracy, i wierząc w własne siły dążmy do celu!

My młodzież kochanej Polski, interesujmy się morzem, twórzmy organizacje i zapisujmy się na członków Ligi Morskiej i Rzecz-

nej — bo przyszłość mocarstwowej Polski zależy od morza! *A. W.*

Pożegnanie p. dyrektora E. Języka. D. 6 grudnia b. r. w auli Gimn. II, odbyło się uroczyste pożegnanie p. dyr. Emila Języka, który po całorocznej pracy odszedł do Jasła żegnany ze smutkiem nietylko przez swych wychowanków, ale i przez całe społeczeństwo miasta Nowego Sącza.

Na mowę pożegnalną, którą wygłosił kol. A. Ziemba [VIII a], odpowiedział p. dyrektor w gorących, pełnych miłości słowach, skierowanych do młodzieży, wyjaśniając swe do niej stanowisko. Również zaznaczył pan dyrektor, że celem szkoły jest nietylko zupełne opanowanie przerabianego materjału, ale także przygotowanie młodzieży do życia, do wspólnej pracy dla dobra ojczyzny. Dobro bowiem ojczyzny powinno leżeć wszystkim na sercu, dlatego też naszem hasłem niech będą ostatnie słowa p. dyr. E. Języka:

Pracujcie dla dobra i wielkości Polski.

Wszyscy na Zamek! W niedzielę 14 grudnia otwarto bardzo uroczyście Wystawę pamiątek po poległych bohaterach powstania listopadowego na Zamku w Nowym Sączu.

Wystawa nadzwyczaj imponująca, a zarazem artystycznie urządzona. — Ujrzycie prześliczną panoramę Waszego kochanego grodu — zobaczycie nawet Wam tak ulubionego liska.

Napewno olśni Was perła naszych cudów górskich, przecudowna panorama Krynicy. Młodzieży spiesz na Zamek, podumaj w patyną wieków znaczonych komnatach, wynieś stamtąd umiłowanie dawnych przodków i oddaj w ofierze niewielki grosz na odnowienie w gruzy zapadającego się gmachu!!

Życzenia. Najserdeczniejsze życzenia na nowem odpowiedzialnem stanowisku pozwala sobie złożyć Redakcja p. prof. A. Artymiakowi, który otrzymawszy nominację na dyrektora, przeniesiony został do Miechowa.

Zestawienie funduszu sztandarowego. Dyrekcja Gimnazjum II im. Bolesława Chrobrego w N. Sączu wraz z Komitetem Rodzicielskim tego Zakładu podaje do wiadomości zestawienie funduszu sztandarowego, dziękując równocześnie tym wszystkim, którzy przez swą pracę, współudział w uroczystości poświęcenia sztandaru w dniu 12 października 1930, jakoteż przez swe datki poparli zamierzenia Dyrekcji i Komitetu Rodzicielskiego i przyczynili się w ten sposób do ufundowania wspaniałego sztandaru dla młodzieży Gimnazjum II.

Dochody:

1. Zebrane w r. 1928 . . .	753 zł. 03 gr.
2. Akcja Banku Polskiego [dar prof. S. Serafina] .	170 zł. — gr.
3. Zebrane przy wpisach w r. 1929	496 zł. — gr.
4. Drobne datki w r. szk. 1929/30	12 zł. 15 gr.
5. Zebrane przy wpisach w r. 1930	488 zł. — gr.
6. Zebrane przy poświęceniu sztandaru	2.715 zł. — gr.
Razem	4.624 zł. 18 gr.

Rozchody:

1. Farby na dokonanie projektu sztandaru	5 zł. 25 gr.
2. Akcja Banku Pol. [depozyt]	170 zł. — gr.
3. SS. Felicjanki w Dziedzicach za sztandar	2959 zł. 50 gr
4. Opłaty pocztowe	19 zł. 53 gr.
5. Wykonanie gwoździ wraz z materjałem	289 zł. 34 gr.
6. Druki	29 zł. 10 gr.
7. Materjał do wykonania tarczy pamiątkowej	25 zł. 50 gr.
8. Różne	127 zł. 57 gr.
Razem	3.625 zł. 79 gr.

Zestawienie dochodów i rozchodów wykazuje pozostałość 998 zł. 39 gr., z czego 828 zł. 39 gr. przelano w gotówce do kasy Komitetu Rodzicielskiego, a w depozycie znajduje się akcja Banku Polskiego wartości 170 zł.

ZA DYREKCJĘ GIMNAZJUM II.:
Emil Język mp., dyrektor.

ZA KOMITET RODZICIELSKI:
Zbigniew Józefczyk mp., przewodniczący.

Podziękowanie. Wszystkim tym, którzy przyczynili się do wykonania akademji ku czci 100-letniej rocznicy powstania listopadowego odbytej w sali „Sokoła" dnia 2 grudnia br. a zwłaszcza opiekunowi całej uroczystości p. prof. Bol. Nytce, rezyserowi „Warszawianki" p. dyr. Bol. Barbackiemu, p. prof. St. Harasowskiej za łaskawe przygotowanie chóru, p. prof. Zyg. Żebrackiemu kuratorowi orkiestry gimn. II-go za przy-

chylną pracę nad przygotowaniem orkiestry, p. por. Wł. Rulcowi kapelmistrzowi 1 p. s. p. za łaskawe użyczenie sił wojskowych, „Towarzystwu Dramatycznemu za wypożyczenie strojów i za pomoc w charakteryzacji a zwłaszcza p. Sobotowej p. naucz. Fr. Pawłoskiemu, p. kierow. Myczkowskiemu, wreszcie żeńskiemu chórowi seminarjalnemu i wszystkim kolegom tak chórzystom, jak i tym co chętnie nieśli nam pomoc w naszej pracy, tą drogą składają serdeczne dzięki.

Uczniowie klasy VIII. B.
państ. gimn. II-go w Nowym Sączu.

■■■

NASZA PRACA.

Talenty nasze kształcą się „w ciszy pokoju" dlatego nikt o nich nie wie. Jednak pracujemy intensywnie, mamy dużo planów, które powoli wprowadzamy w czyn i dużo zapału.

Najlepszym dowodem naszej pracy jest „Kółko Przyrodnicze", które dzięki przedsiębiorczej pracy prezeski, budzi się do wzorowego życia Regularnie co 2 tygodnie odbywają się zebrania z ciekawemi referatami, a nawet była wycieczka, co się nie często u nas trafia.

Obecnie za inicjatywą prezeski powzięłyśmy pracę przy odnawianiu pomnika Mickiewicza, wspólnie z „Kółkiem" męskiego sem. „Deficyt" z Akademji (200 zł.) przeznaczony na ten cel.

„Czerwony Krzyż" spełnia dobrze swoje zadanie. Pod żywem przewodnictwem S. Klary, członkinie rozsegregowały pracę na różne działy. Dożywianie dzieci, pomoc materjalna, organizowanie gwiazdki „Kółko polonistyczne" karmi dusze członkiń poezjami.

Kształcimy również zdolności aktorskie. Nie zrażając się przepowiednią deficytów. Ostatni odbył się Wieczorek w 100-letnią powstania listopadowego. *J. M.*

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

Wesołych Świąt!

CZYTELNIKOM I SYMPATYKOM „LOTU"

zasyła

Redakcja.

Noc Listopadowa.

(Recenzja).

Dobrze się stało. że Towarzystwo Dramatyczne wystąpiło z „Nocą Listopadową" Wyspiańskiego, aby uczcić godnie setną rocznicę zbrojnego ruchu polskiego z przed stu laty.

Dar to bezcenny — społeczeństwo nowosądeckie winno mieć wielką wdzięczność i cześć dla członków Tow. Dramat.

Dar to królewski, tembardziej, że oddano go bezinteresownie. — Doprawdy rzecz niebywała w dzisiejszych czasach, kiedyto każdą sprawę, nieraz nawet świętą, chce się przetopić w złotego cielca! Znalazła się garstka zapaleńców, która zamiast odpoczywać po trudach i znojach swego zawodu, przez szereg tygodni poświęciła swe siły, swoją energję, swoje umiłowanie dla sztuki, aby tylko uświetnić bohaterski poryw naszych praojców. — Niewątpliwie „Noc Listopadowa" porwała, olśniła publiczność Nowego Sącza. Doskonale harmonizował czyn owych szaleńców z przed stu laty, z gorącym entuzjazmem dla kultury, dla sztuki polskiej członków nowosądeckiego Tow. Dramatycznego. Bo odegrana sztuka napewno nieprzyniosła dochodu, a jeśli tak, to chyba niebardzo wielki, całkiem był on nieproporcjonalny do prawdziwego wysiłku, włożonego w to dzieło sztuki, Wyspiańskiego Wyboru dokonano świetnie. Pan Dyrektor Fyda wiele się namozolił, aby oddać myśl i wielkość tego utworu dramatycznego.

Rola reżysera była nadzwyczaj niewdzięczna, bo sam utwór jest bardzo słabo zwarty pod względem kompozycyjnym, a z drugiej strony trudno mu znaleźć tylu amatorów, odtwórców, zdolnych do oddania głębi i wzniosłości Nocy Listopadowej. Musiał więc p. dyr. Fyda, jako rezyser zrezygnować z grania pewnych obrazów, scen, które niepomiernie urozmaiciłyby akcję poematu, a której prawie że niema. Szkoda, powiemy, oczywiście nie można głową przebić muru w każdym razie to, co podano, było solidnie opracowane i z precyzją oddane. Nie zatracono najpiękniejszych i najgłębszych obrazów z Nocy Listopadowej. Wiem że w ostatniej chwili przywrócono cześci tekstu, aby tylko nie uronić z piękna, które zakuł Wys-

piański w swych genjanych kroacjach i pomysłach — „Noc Listopadowa" byłaby dużo straciła, nie osiągnełaby tej stylowej posągowości, gdyby nie głębokie wczucie się tak reżysera, jak przedewszystkiem dyrektora B. Barbackiego. Przestudjował on starannie epokę, na której się rozgrywają wypadki, wniknął on w zwyczaje, w kulturę materjalną epoki powstania listopadowego. Wiele włożył dyr. Barbacki swej pracy w Noc Listopadową. Przyszło mu to z pewną łatwością, bo wiemy, jak głębokim i wyśmienitym jest znawcą kostjumologji.

Dzięki więc wysiłkom i niezwykłym usiłowaniom tych dwóch ludzi, mogliśmy się rozkoszować dnia 29 listopada na sali Sokoła potężną sztuką. Korzyść była wielka zwłaszcza dla kultury miasta tak daleko, oddalonego od większych centrów skupienia ludności. — Na odegranie tak trudnej, tak wielkiej sztuki nie zdobyły się znacznie wieksze miasta w Polsce. — Towarzystwo Dramatyczne odniosło sukces niebywały swoją grą, swoją dekoracją i efektami świetlnemi czy słuchowemi. Na pierwszy plan wybijał się B. Barbacki, jako W. Ks. Konstanty. Grał swoją rolę b. udatnie — zwłaszcza nie znać było sztuki, gdy przechodził z jednego nastroju w drugi. Szczególnie jaskrawo musiało się ujawnić w stosunku do żony, Joanny (p. Filipowiczówna). Kreacja W. Ks. Konstantego przedstawia ogromne trudności z tego względu, ponieważ osoba ta podlega gwałtownym wahaniom psychicznym, ukazującym się zbyt wyraźnie w postępowaniu, w ruchach, w gestach, w popędach.

Natura to nader pierwotna, dzika, brutalna, niepozbawiona pewnej sympatji, gdy myśli o koronie polskiej, gdy marzy, by stanąć na czele owych „lwów" polskich i stać się bohaterem jakim był Sobieski.

W. Ks. Konstanty przy końcu pociąga. gdy panom polskim (Wincentemu Krasińskiemu) mówi prawdę nagą, a bolesną. B. Barbacki — starał się wniknąć w intencję poety i zagrał nam miejscami po mistrzowsku tę dziwną postać „Mogoła". — Niegorzej grała p. Filipowiczówna, jako Joanna. Psychika jej polska ujawnia się na każdym kroku, widać, że mimo destrukcyjnego wpływu na nią jej męża, zachowała nieskalaną duszę polską z jej ówczesnemi marzeniami o przeszłości minionej, a bohaterskiej. Śnić ona będzie w owej nocy o bohaterze, jaki właśnie stał w ogrodzie, rozmarzy się o dawnych wiekach, ale niezdolna okaże się do wskrzeszenia siły i mocy w swym mężu, by wystąpił przeciw carowi. Bronić ona będzie belwederczyków, gdy przyjdzie pomoc jej mężowi.

Ważną rolę odgrywa w Nocy Listopadowej Lelewel (Myczkowski). Przepysznie pojął dyr. Myczkowski tę tragiczną postać, która ukochała przeszłość, rodzinę, a zarazem żyje rzeczywistością. — Niedorośnie on do przełomowej chwili dziejowej, uwikła się w doktrynie swych poglądów.

P. Buczer, jako Wysocki, wykaże wielki zapał do sprawy narodowej — będzie umiał wyrazić potęgę uczucia i żar młodzieńczego wieku. Udzieli mu się ten ogień od Pallas (p. Sobotowa).

Naprawdę przejęto się rolą Goszczyńskiego, Kory i Demeter. Wymagały one wiele pracy umysłowej, by nie spaczyć myśli, by z symbolów uczynić żywe osoby.

Zaiste mieliśmy prawdziwą ucztę duchową! Świat grecki, sztuka helleńska pomogła wielkiemu twórcy i artyście do oddania niewypowiedzianych nieraz drgnień, westchnień, szamotań i rozpaczy duszy ludzkiej, a przedewszystkiem zbolałej duszy polskiej tęskniącej do ideału, do wolności i niepodległości ducha narodowego.

„Warszawianka"

Pieśń z roku 1830 — St. Wyspiańskiego.

Dnia 2 grudnia w sali „Sokoła" odbyła się uroczysta akademja, ku uczczeniu setnej rocznicy powstania listopadowego.

Po pięknem i podniosłem przemówieniu p. prof. Bolesława Nytki, odśpiewał doskonale wyćwiczony chór mieszany (uczenic Sem. żeńskiego i uczniów G. II) pod batutą p. prof. St. Harasowskiej dwie pieśni, a to: „Marsz konfederatów barskich" i „Łzy". — Chór ze swego zadania wywiązał się rzeczywiście świetnie, a dowodem uznania za ogrom pracy, którą zarówno p. prof. Harasowska prowadząca chór, jak i sam chór musiał włożyć, aby dojść do podobnej doskonałości, były długo niemilknące oklaski.

Następnym punktem programu była efektowna deklamacja, a mianowicie kol. Kasprzyk Tomasz wygłosił „Rewję" J. Relidzyń-

skiego, poczem na estradę weszła niedawno utworzona orkiestra uczniów Gimn. II pod batutą kol. Dvoráka, aby odegrać „Poloneza" hr. Aleksandra Fredry i „Pieśń wieczorną" St. Moniuszki. Występ orkiestry wypadł na ogół b. dobrze, a tak pięknego sukcesu możemy jej pogratulować, zwłaszcza, że jest on owocem dwumiesięcznej zaledwie pracy.

Część pierwszą zakończył kol. Ziemba Adam, znany już zaszczytnie z swych pięknych deklamacyj, wygłosiwszy rzecz p. t. „Ostatni raport" L. Żypowskieno — a część drugą stanowiła z ogólnem zaciekawieniem oczekiwana **„Warszawianka"**.

Streszczenie jej jest rzeczą niepotrzebną, gdyż młodzież sądecka zna ją doskonale. Na pierwszy plan występuje gen. J. Chłopicki i Marja. Kol. Słojowski R. posiadający wysokie aspiracje artystyczne, to sobowtór gen. Chłopickiego, człowieka myśli, serca i czynu. Kol. Sopalanka M., to wzniosła postać Marji, która widzi oczyma duszy Ojczyznę i jej przyszłość, „wróżka narodu nieszczęśliwa", polska Kassandra. Składa swe osobiste szczęście na ołtarzu Ojczyzny i wysyła swego rycerza na bój o wolność.

Kol. Scheuerówna L., jako Anna, nieodrodna Polka, marzy o sławie i czynach ukochanego, obdarowuje go szarfą jako zadatkiem „szczęścia i sławy"; kochająca swą siostrę Marję, gra swą rolę dobrze.

Na uwagę zasługuje pani domu, kol. Wróblówna A., gen. Skrzynecki — kol. Kasprzyk T., starzec gen. Małachowski — kol. J. Gołaszewski, stary wiarus — kol. Ziemba A. i inni. Wszystkie role były b. dobrze oddane. Młodzi pokazali, że o ile się chce, można zdobyć się na wielkie i piękne czyny, chociaż do nich trzeba iść po drodze ciernistej.

Bezsprzecznie publiczność zaopinjowała, że od lat kilku nie widziano takiego wysiłku, dobrej woli i poszanowania przeszłości u młodzieży szkół średnich w N. Sączu! Sala Sokoła podczas obydwu przedstawień była po brzegi wypełniona. Czysty dochód przeznaczono na "Lot" i na orkiestrę Gimn. II.

Cześć i uznanie Młodym! *J. Suchan.*

Konkurs literacki.

1. Darjusz król Persów i Medów, pan świata, Na harde ludy plaga i zatrata.

2. A nikt z ruin nie korzysta, Jeno wszczynający ruch Wieczny Rewolucjonista, Pod maską ciał leżący duch.

3. Nad ludami uderzą gromy, chmury się zapalą pożarem, W gruzy zapadną domy, ogień z niebios wyleci widomy.

4. Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje.

5. Senat cofa swój wyrok i stany złączone U nóg żony Augusta składają koronę.

Redakcja podaje do wiadomości, że udział w konkursie mogą wziąć również i ci, którzy z rozwiązaniami powyższych tekstów nadeślą rozwiązania 5-ciu poprzednich. — Ostateczny termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 20 stycznia 1931.

Łańcuch prasowy.

A. Olearnik składa 1 zł., wzywa J. Zelkównę, M. Klisowską i J. Koterlankę.

Z. Długopolska składa 1 zł., wzywa St. Wierciaka i R. Słojowskiego.

Ziemba składa 1 zł. **Kl. VI Gim. żeń.** składa 5 zł. wzywa kl. VII a i VII b. Gimn. II.

G. Tomaszewska składa 1 zł., wzywa St. Kasinę.

Redakcja podaje do wiadomości, że na tem łańcuch prasowy kończymy.

Dział oficjalny

dwutygodnika młodzieży „Lot" w Nowym Sączu.

Dnia 5. XII br. odbyło się zebranie Redakcji „Lotu", na którem Seminarjum męskie w Starym Sączu oficjalnie przystąpiło do dalszej współpracy. Przedstawiciele Sem. męsk. w St. Sączu, w osobach kol. St. Szkaradka i J. Zubka, w sprawach administracyjnych porozumieli się z Red. „Lotu". Fakt ten witamy z radością, gdyż jest on dowodem zwycięstwa naszej idei wspólnej pracy i dążenia do wspólnego celu. Jest on zwycięstwem i triumfem nas młodych, jest triumfem naszej, nie zawsze z uznaniem potykającej się pracy. Nie oceniono jej — my jednak walczymy i zwyciężamy. Walczymy z murem przestarzałych poglądów, a o tem, że walkę toczymy zwycięsko, niech najlepiej świadczą suche cyfry:

Nr,	Nakład egz.	Koszta druku Zł.	Sprzedano egz.	Wartość sprzedaży Zł.	Deficyt lub nadwyżka
8	700	140	482	120·50	Defic. 19 zł 50 gr
9	600	130	501	125·35	Defic. 4 zł 75 gr
10	700	140	567	141·75	Nadw. 1 zł 75 gr
11	700	140	579	144·75	Nadw. 4 zł 75 gr
12	700	140	619	154·75	Nadw. 14 zł 75 gr

Wzrost ilości sprzedanych egzemplarzy od numeru 8—12 wyraża się cyfrą 137 n. Wzrost wartości 34·25 zł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Faron Piotr, Kraków. Bardzo dziękujemy za pamięć o nas, ale wobec braku miejsca nie możemy drukować.

Ucz. kl. IV gimn. żeń. Temat świetny, jednak wolelibyśmy to samo ale dowcipnie napisane prozą. Nie umieścimy.

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: kwartalnie . 1·50 zł
SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Bolesław Nytko.**
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym Sączu
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.